

Jak rozmawiać z dziećmi o wojnie i przemocy – rozmowa z W.Eichelbergerem

To groźne i pełne trwogi słowo na dobre zadomowiło się w mediach i w naszych domach. Podczas gdy my słuchając kolejnych doniesień o zamachach, bitwach, wojnach staramy się podchodzić do nich z dystansem, dzieci odbierają wszystko co widzą i słyszą dosłownie. I boją się. Czy zatem wyłączać wiadomości w obecności dziecka? A może od najmłodszych lat pokazywać dzieciom jak okrutny i skomplikowany jest świat?

Lepiej izolować dziecko od telewizji. Media w pogoni za oglądalnością i reklamą przedstawiają świat w tragicznych barwach. Dlatego trzeba uważać na to, co widzą dzieci w telewizji czy gazetach. Nie dlatego, by dzieci izolować od rzeczywistości. Wręcz przeciwnie – po to, by miały bardziej wyważony, bardziej realistyczny obraz świata. Nawet dorośli powinni zachować dystans do wirtualnej, czarnej rzeczywistości mediów. A co dopiero małe dzieci, które z pełnym zaufaniem i ślełą wiarą przyjmują to, co mówią i pokazują im dorośli

Pamiętajmy, że wojna, jeśli do niej dochodzi, będzie pokazywana tak, by nami manipulować w określony sposób. Ci, którzy ją sprowokowali, będą pokazywali, jak strasznie cierpią, a także jak okrutnie i bezwzględnie zachowuje się „armia najeźdźców”. Ci, którzy dali się sprowokować, będą pokazywali, jacy są wspaniali i humanitarni oraz jak bardzo uzasadniona była ich interwencja. Jedni i drudzy będą pokazywać nieprawdę. Tak się dzieje, gdy żadna ze stron nie jest pewna swojej moralnej racji i czystych intencji. Racji moralnych wojny prewencyjnej trudno jest bronić. Nasz słuszny odruch moralny zezwala na użycie siły tylko wtedy, gdy zostaniemy napadnięci.

Jednak gdy szaleniec wyciąga broń na środku ruchliwej ulicy, żeby strzelać do ludzi, to chyba lepiej go unieszkodliwić – a nawet zabić – zanim zacznie. Czyż nie byłoby to słusznym posunięciem wobec hitlerowskich Niemiec, nim rozpętały drugą wojnę światową? Problem w tym, że na ogół jesteśmy mądrzy dopiero po szkodzie i że moralne uzasadnienie wojny prewencyjnej nie daje się w pełni wywieść nawet po fakcie. Zawsze można powiedzieć: nie wiadomo co by było gdyby... Nic więc dziwnego, że mamy sprzeczne uczucia co do wojen, które obecnie trwają.

Wojna jest zawsze tragedią. Dlatego nie należy jej gloryfikować. Nawet w wojnie sprawiedliwej gdy napadnięty ma słuszne prawo się broni, powinniśmy widzieć tylko rozpaczliwą konieczność, może mniejsze zło, ale nigdy – dobro. W naszym skołowanym świecie trudno ocenić, czy wiemy dostatecznie dużo, by wojnę, na którą się zanoszą, uznać za większe czy mniejsze zło. Z tej niepewności rodzi się protest i bezradność, a wraz z nimi pytania: Dlaczego wciąż nie potrafimy temu zapobiegać? Czy wojnę można wywalczyć pokój? Czy cel rzeczywiście uświęca środki, czy raczej złe środki unicestwiają nawet najwznioślejsze cele?

Myślę, że naszą najprawdziwszą reakcją na wojnę jest bezradność, ubolewanie, smutek. Tym właśnie szczerze i otwarcie powinniśmy dzielić się z dziećmi.

Oswajanie dziecka ze złem

Złem jest wszystko, co oddziela ludzi od siebie, co sprawia, że zaczynają się kłócić, nienawidzić, traktować jak wrogowie. Zło rodzi się stąd, że nie dostrzegamy tego, co naprawdę łączy nas z innymi i z całym światem. Dzieci lepiej to wiedzą i czują niż dorośli.

Dzieciom wojna w głowach i sercach sama się nie lęgnie. Trzeba im najpierw zatruć serce i umysł. To my, dorośli, od kołyski wkładamy im do głowy takie pojęcia jak: wróg, obcy, gorszy, inny. Pokazujemy własnym przykładem, w jakich kategoriach powinny odbierać świat i ludzi. Nieświadomie zatruwamy im serca trucizną, którą sami jesteśmy zatruci.

Wojny, które najbardziej na dzieci wpływają i deformują dziecięcą psychikę, to kłótnie w naszych domach, obraźliwe słowa, brak szacunku, gniew, zniecierpliwienie. To w domach trwa wojna, której na co dzień doświadczają dzieci, i w domu się wojny uczą.

Tłumacząc dzieciom wojenne obrazy mówmy więc szczerze, że wojna mieszka w ludzkich sercach, że ludzie błędzą, nie wiedzą, co czynią, bo zapomnieli, kim naprawdę są, co ich łączy z innymi ludźmi. Ale mówmy im też, że są na świecie ludzie, których serca są wolne od wojny, którzy chcą łączyć, a nie dzielić. Że to dzięki nim ten świat jeszcze się nie rozleciał.

Reakcje dziecka na zło

Jeśli dziecko zobaczy obrazy wojenne i przyjdzie do nas z płaczem, żalem, rozpaczą i protestem – uznajmy jego uczucia i uczmy się od niego. To jest bowiem właściwa reakcja. Nie mówmy, że nie ma racji bo w tej wojnie dobrzy walczą ze złymi.

Przerażenie dziecka oglądającego wojenne obrazy mogą odwzorowywać jego zabawy czy rysunki. Pojawia się w nich agresja. To naturalny sposób pozbywania się napięcia. Sam urodziłem się w oparach wojny, która jeszcze trwała. Po jej zakończeniu jeszcze przez kilka lat świat pachniał krwią i żałobą. To uwidoczniło się w naszych dziecięcych rysunkach, fantazjach, zabawach. Czasem były one bardzo okrutne i agresywne.

Dzieci nie są wolne od agresji. Wszyscy mamy wmontowany ten biologiczny popęd. To niezbędne do życia. Bez agresji nie moglibyśmy się bronić. Mówienie „nie” też jest formą agresji. Mimo to każdy przyzna, że dobrze jest umieć mówić nie. Agresja jest również potrzebna od tego, co się nazywa walką o pokój. Chociaż to brzmi paradoksalnie, to o pokój czasem naprawdę trzeba walczyć. Dlatego agresji nie należy w dzieciach tłumić, tylko uczyć je, jak ją wyrażać w sposób adekwatny i konstruktywny.

Baśnie i mity wojenne

W baśniowych metaforach wojny żyją archetypy dobra i zła. To odwieczny temat wszystkich mitów, baśni – podstawowy wątek w ludzkiej kulturze. Dzieci chcą się poczuć rycerzami dobra, którzy niszczą siły zła. Trzeba jednak te baśnie umiejętnie interpretować. Możliwie wcześniej zwracać uwagę na to, że zasadnicza walka dobra

ze złem nie odbywa się na zewnątrz, lecz w nas. Że „złem” jest to coś, co każe nam dzielić świat i ludzi na dobrych i złych. Że stąd się biorą wojny. Że opowieści o tym, jak ktoś zabił smoka, czarnego rycerza czy złego czarownika, dotyczą naszego wewnętrznego świata, naszych ludzkich serc i umysłów. Że zabicie czarownika jest odkryciem tego, kim naprawdę jesteśmy i co nas łączy z innymi ludźmi. Że jeśli to odkryjemy, to na świecie wreszcie nie będzie wojen.

Wojciech Eichelberger - psychoterapeuta, coach, trener. W swoich projektach szkoleniowych i terapeutycznych odwołuje się do koncepcji terapii integralnej, która oprócz psychiki bierze pod uwagę ciało, energię i duchowość człowieka.